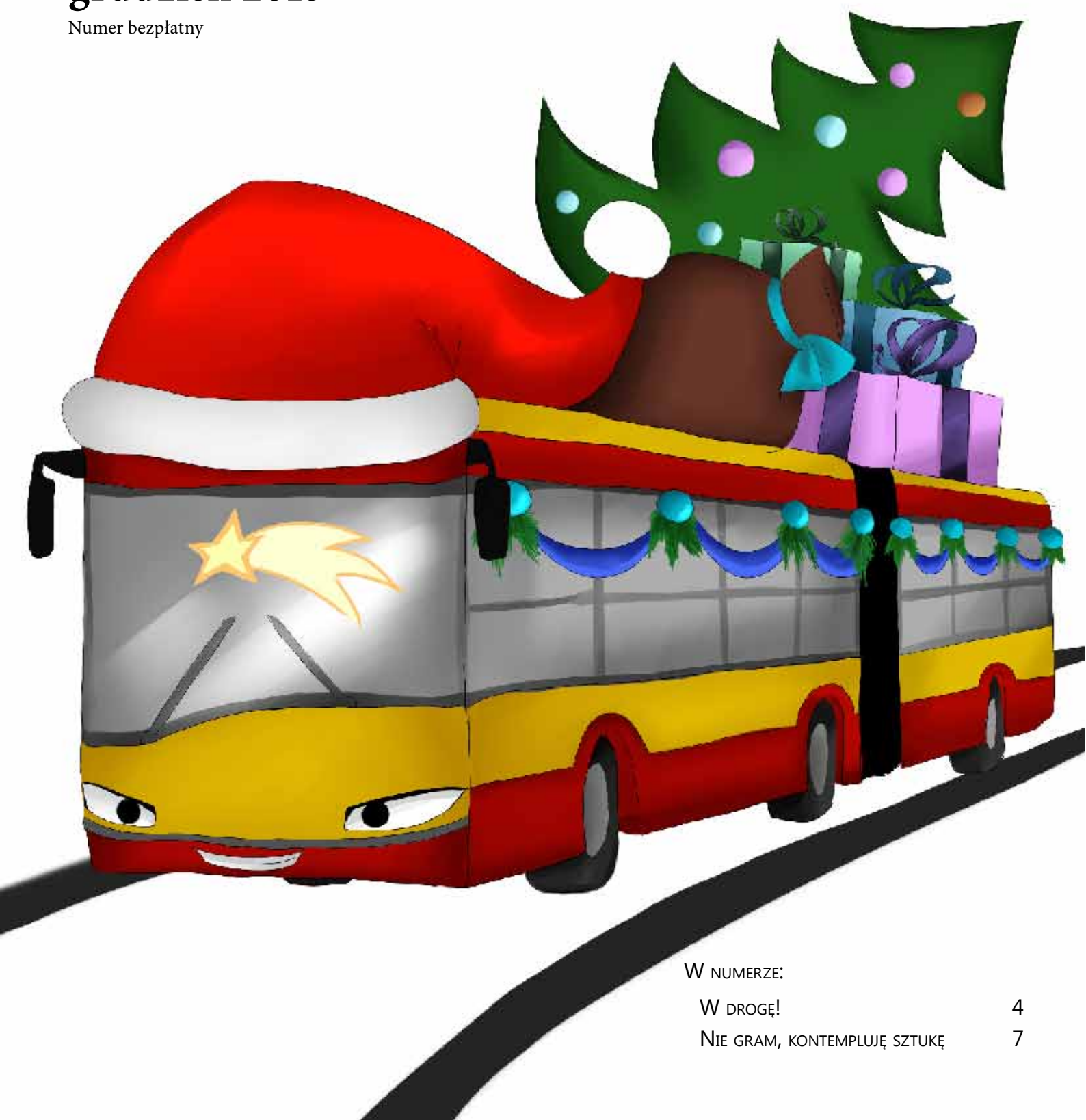


staszic

kurier

grudzień 2013

Numer bezpłatny



W NUMERZE:

W DROGĘ!

NIE GRAM, KONTEMPLUJĘ SZTUKĘ

4

7

Od Naczelnych



Max Jabiecki Michał Radek

Ho, ho, ho! Nadszedł grudzień! Przez okna sal lekcyjnych już wyraźnie słychać dźwięk dzwonek sań sunących Nowowiejską i pohukiwanie dobrodusznego Świętego Mikołaja, a wszędobylskie elfy po nocach wciskają paczuski pod klasowe choinki... Wśród prezentów znajdziecie też ten oto najświeższy numer Staszic Kuriera. Świąteczny nastrój udzielił się nawet naszemu pocziwemu Ewarystowi, który zatracił się w świątecznym klimacie i próbując pomóc zagubionym duszyczkom doznał... rozdwojenia jaźni.

O czym przeczytacie w tym świątecznym numerze? Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu na, jakże bliskie naszym sercom i umysłom, tematy matematyczno-fizyczne, Przemek w ciekawy sposób zaprasza w podróż po mało znanych, a wartych zwiedzenia zaułkach fizyki. I, jak obiecuje, to dopiero początek tej drogi!

Trucker, który ostatnio zadebiutował jako blogger na jednym z portali technologicznych, ujawnia swoje prawdziwe imię i nazwisko, a także dzieli się swoim zdaniem na temat „nieoficjalnych” przecieków, często będących efektem działań marketingowych w korporacjach. Natomiast miłośników wirtualnych rozrywek na pewno zainteresuje propozycja Grzesia. W świąteczny czas wolny warto zapoznać się z jego opinią na temat gier komputerowych. Twierdzi on, że nie tyle gra, co kontemplanuje sztukę. Do refleksji może też skłonić uzasadnienie „zabijania” w grach – zachęcamy do dyskusji na ten temat.

„Jakim autobusem dojeżdżasz do szkoły?” – to pytanie stawia debiutujący na naszych łamach Marcin, który postanowił przybliżyć nam świat stołecznej komunikacji. Zaskakująca jest jego wiedza na ten temat. W tekście, który jest idealną lekturą do poczytania w przedświątecznych korkach, znajdziecie też linki do filmów i strony internetowej autora, który o pojazdach wie wszystko, a typ autobusu rozpoznaje po... dźwięku silnika!

Nasza niezawodna instruktorka kulturalno-oświatowa Kamila przygotowała doskonałe propozycje na ferie świąteczno-noworoczne. Sprawdźcie koniecznie! Dodatkową zachętą niech będzie wyjątkowa ilustracja Diany.

Na chwilę lenistwa po ucztowaniu przy świątecznym stole, aby nie zawiesiły się szare komórki – oczywiście proponujemy ulubione Su^Q. A że okres świąt to czas, kiedy może wreszcie znajdziecie wolny moment na wyjście z domu, na końcu numeru wisienka na torcie, czyli kącik sportowy. Zachęcamy do wstania zza biurka lub stołu i... ruszenia przed siebie. Najlepiej – w miłym towarzystwie!

Ho! Ho! Ho! Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzymy Ci, Staszicu!

PS Staszic Kuriera tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO. Nieustająco szukamy nowych piór do redakcji. Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych – piszcie na adres kurier@staszic.waw.pl.

Rozpoczynamy nabór do działu DTP, zapewniamy stosowne szkolenie i oprogramowanie – zapraszamy, piszcie na ntp.kurier@staszic.waw.pl.

Spis treści

Zdarzyło się...	3
W drogę!	4
Nieszczelności w firmie czy kontrolowane przecieki?	6
Nie gram, kontempluję sztukę	7
Ku zwiększeniu świadomości	9
Ewaryst odpowiada	12
Zimne warości filmowe	14
Su ^Q	14, 16
Ruu Staszicu, ruu!	15

Zdarzyło się...

20 listopada – Connect4Climate

W ramach kampanii Connect4Climate, uczniowie Liceum Staszica wzięli udział w elitarnym seminarium Be the Movement towarzyszącym konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu COP19. Z zainteresowaniem przysłuchiwali się wykładom i starali się uczestniczyć w dyskusji. Konferencja odbywała się w języku angielskim.

22 listopada – Turniej StarCrafta

Zapowiadane rozgrywki odbyły się w piątek 22 listopada, wzięło w nich udział 9 osób. W turnieju zwyciężył Konrad Paluchowski.

1-8 grudnia – międzynarodowa wymiana uczniowska

W ramach projektu Comenius do Warszawy przybyli goście z Niemiec, Turcji i Włoch. Zostali oni ugoszczeni przez rodziny uczniów Liceum Staszica. Uczestniczyli w warsztatach programistycznych, wykładach i zajęciach przybliżających polską kulturę, zwiedzili Warszawę oraz wzięli udział w sobotniej grze miejskiej. Uczniowie Staszica pojadą z rewidytą w 2014 roku. Projekt został dofinansowany z funduszy unijnych.

2 grudnia – stypendia Prezesa Rady Ministrów i Ministra Edukacji Narodowej

Zostały rozdane stypendia Prezesa Rady Ministrów i Ministra Edukacji Narodowej. Licząca 17 stypendystów reprezentacja Liceum Staszica stanowiła najliczniejszą grupę nagrodzonych.

6 grudnia – Mikołajkowy Wieczór Filmowy

W Liceum Staszica odbył się maraton filmowy zorganizowany przez Samorząd z okazji Mikołajek. Zaproszeni byli nie tylko uczniowie, ale również absolwenci. Wyświetlone zostały filmy Nietykalni, Salt oraz Szybcy i Wściekli 6.



for. Michał Kazaniecki



opracowanie: Michał Radek

W drogę!

TEKST: PRZEMYSŁAW BRZĘCZKOWSKI

KILKA SŁÓW OD AUTORA

Czytając artykuły Staszic Kuriera zawsze ubolewałem nad brakiem popularno-naukowych tekstów związanych z matematyką i fizyką. Z tym jest przecież – choć nie do końca słusznie – kojarzona nasza szkoła. Postanowiłem wobec tego wyruszyć z Wami w podróż po mało znanych a wartych zwiedzenia zaułkach fizyki. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie rubryka fizyczna znajdzie swoje stałe miejsce w spisie treści. Przy okazji chciałbym zaznaczyć, że jestem otwarty na pytania od Was, drodzy Czytelnicy. Najlepiej przekazujcie je bezpośrednio mnie (w formie pisemnej) lub Redakcji. Naszą podróż zaczniemy od starożytnych Aten, nie zabawimy tam jednak zbyt długo, tylko jeden akapit, później przenosimy się do XX wieku. Musicie bowiem wiedzieć, że na lekcjach rzadko kiedy wychodzimy poza poglądy fizyków wieku XIX...

DAWNO, DAWNO TEMU...

Niecałe dwa i pół tysiąca lat temu po słonecznych Atenach przechadzał się filozof zwany Platonem. W jednym ze swoich dzieł (w „Polityce”) przedstawił metaforyczny obraz jaskini, w której przebywają ludzie zwrócenie w kierunku tylnej ściany. Za ich plecami pali się ognisko. Pomiędzy ludźmi a ogniskiem funkcjonuje rzeczywistość, którą próbują zrozumieć, obserwując jedynie cienie rzucane na skały. Te cienie są światem materialnym, który możemy dotknąć, zobaczyć, posłuchać, ale nie możemy go poznać bezpośrednio...

A CO NA TEN TEMAT MÓWI FIZYKA?

Na pewno słyszycie czasem, że osiągnięto nowy rekord prędkości, wybudowano nowy najwyższy budynek świata, możliwości człowieka są prawie nieograniczone. Odkrycia fizyków dwudziestego wieku pokazały jednak,

że nie możemy jednocześnie dowolnie dokładnie wyznaczyć położenia i pędu ciała (zasada nieoznaczoności Heisenberga, Niemcy, opublikowana 1927). Nie wynika to z ograniczeń natury technicznej, a z samego charakteru materii, która „równocześnie jest falą i cząstką” (fale de Broglie’a, Francja – hipoteza 1924, potwierdzona doświadczalnie w USA w 1926). To określenie słyszeście pewnie miliony razy i nigdy nie wiedzieliście, o co chodzi, a jedynym skojarzeniem były wakacje nad morzem – korpuskularny piasek i fale morskie – wspomnienia dość miłe jak na zimne i wietrzne dni grudnia.

NIE O TYM JEDNAK MYŚLA FIZYCY

Przede wszystkim te efekty są widoczne dopiero w mikroświecie mniej więcej na poziomie atomów. Z lekcji chemii być może pamiętacie enigmatyczne stwierdzenia, że wiemy, że elektron jest gdzieś w pobliżu jądra atomu, ale właściwie nikt nie wie dokładnie gdzie i może go tam wcale nie być. Tym się kończą nadmierne uproszczenia, a tak się zawsze dzieje, gdy chce się o czymś mówić, ale właściwie nic nie powiedzieć. (Koleczy, uważajcie na to w rozmowach z Afrodytami!). W każdym razie to, że nie wiemy, gdzie jest ten nieszczęsny elektron, wynika z dualizmu korpuskularno-falowego materii.

CHWILKA...

Jeśli przeczytaliście początek poprzedniego akapitu i nic Was nie zdziwiło, to znaczy, że nie czytacie zbyt dokładnie. Ale to nic, napisałem tylko, że coś jest „widoczne dopiero w mikroświecie”. Mikroświata jednak nie da się zobaczyć. Nie da się go też usłyszeć ani dotknąć. Nasze elitarnie, biedne pięć zmysłów w tym przypadku zawodzi. Rysunki atomów w podręcznikach są tylko wyobrażeniami, wizjami artystów. Jednak fizycy poradzi sobie inaczej. Nie będziemy nawet próbowali podążać teraz ich śladami. Powiem tylko, że dużo dało obser-

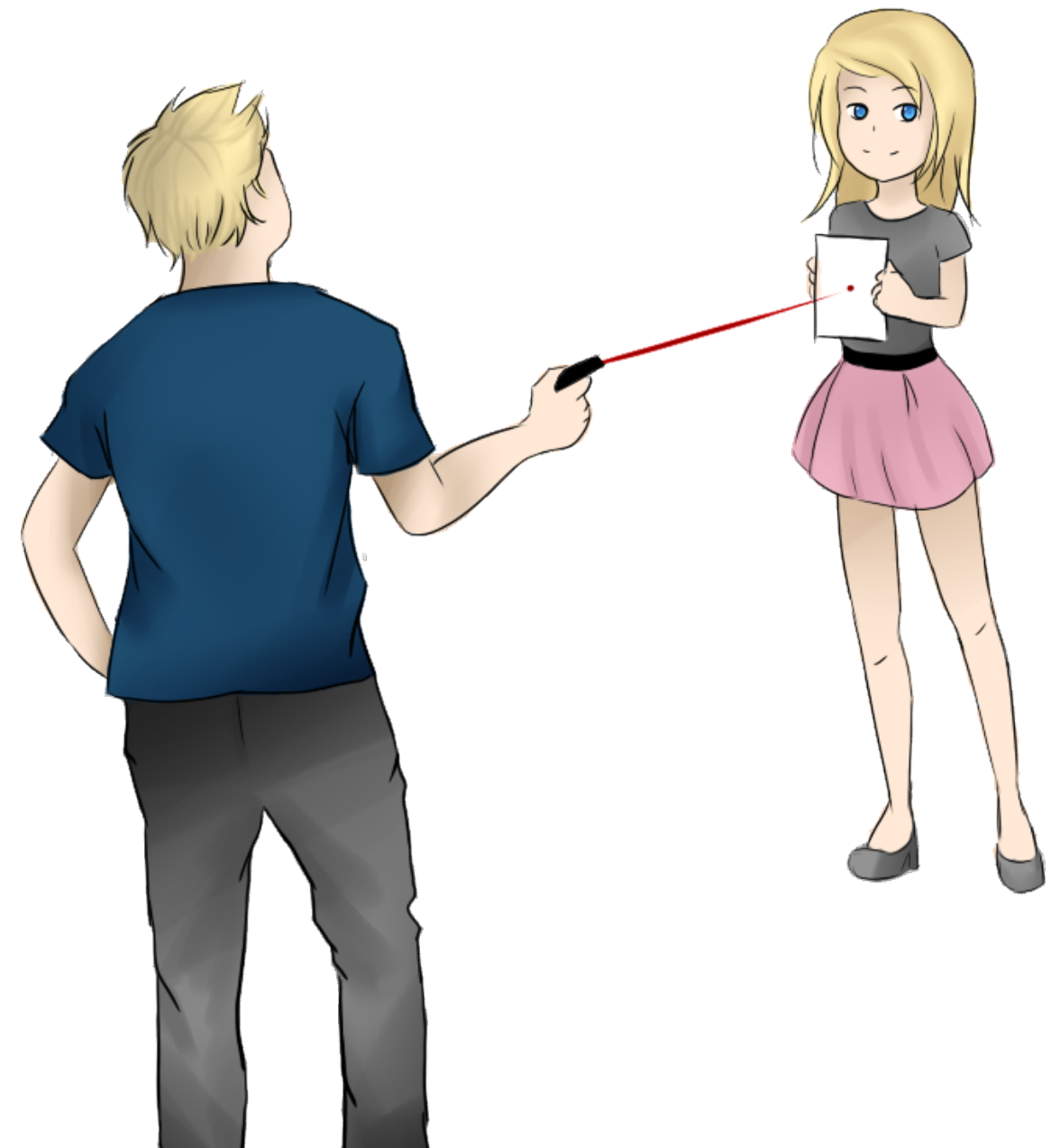
wowanie powtarzających się układów prążków na kliszach fotograficznych po przepuszczeniu promieniowania X przez kryształy różnych substancji. Zabawnie przypomina to obserwowanie niewyraźnych cieni na ścianie jaskini. Te badania pozwoliły w końcu na opisanie zasad mikroświata na tyle dobrze, że teraz możemy wykorzystywać zjawiska rozpadu jąder ciężkich do produkcji energii elektrycznej.

A MOŻE JEDNAK MOŻEMY COŚ ZOBACZYĆ?

Niektóre konsekwencje opisanych wcześniej faktów możemy zobaczyć nawet w domu. Wystarczy wskaźnik laserowy oraz kartka z dwoma nacięciami wykonanymi szczyrykiem w odległości około milimetra od siebie. Świecąc przez nacięcia na ścianę odległą o około metr powinniście zobaczyć kilka prążków. Oczywiście, oba nacięcia muszą być oświetlone jednocześnie – po kilku próbach powinno się Wam udać, a jeśli nie, to może poproście miłą osobę płci pięknej o pomoc.

NIE DZIAŁA MI WSKAŹNIK LASEROWY

Pomimo tak wysokiego poziomu cywilizacji wskaźniki laserowe cechują się tym, że często nie działają... Nie martwcie się, opiszę jeszcze jedno doświadczenie. Do tego potrzebna Wam będzie płyta CD lub DVD i punktowe źródło światła – dioda lub żarówka. Możecie też użyć innego źródła światła (nie lasera!) i czegoś co będzie przepuszczało tylko intuicyjnie rozumiany promień (kartka z otworem wykonanym dziurkaczem). Teraz spójrzcie na odbicie źródła światła – wokół niego powstają tęczowe prążki. To te prążki interesują nas najbardziej. Ich obecność świadczy o tym, że zachodzą zjawiska dyfrakcji i interferencji – charakterystyczne efekty, którym podlegają fale. Zamiast płyty można też użyć wyłączanego wyświetlacza smartfona – polecam obserwację włókna żarówki tak,



rys. Anna Paszcza

aby „bezpośrednie” odbicie znajdowało się blisko krawędzi, ale już poza ekranem, a na ekranie było widać kolorowe, zwielokrotnione włókna.

O BIAŁYM ŚWIELE I PRAŹKACH

Prążki dostarczają nam informacji o źródle światła. Im mniejsze jest obserwowane źródło, tym łatwiej analizować kolorowe prążki, dlatego przed przystąpieniem do dalszych eksperymentów radziłbym usprawnić nasze przyrządy pomiarowe, czyli przygotować kartkę z odpowiednio małym otworem. Wybierzmy kilka różnych źródeł – diody, żarówki „zwykłe”, żarówki energooszczędne, świetlówki. Przy żarówkach „zwykłych” (z żarnikiem) powinniście zobaczyć pełną tęczę. Przy żarówkach energooszczędnych już nie musi tak być – te, które ja obserwowałem nie dały światła żółtego – w prążkach była

przerwa pomiędzy czerwonym i zielonym. Ciekawsze efekty mogą dać białe diody i świetlówki, a wybitnie ciekawe diody, które mogą świecić na „wszystkie” kolory lub ekrany od monitorów. Oczywiście, obserwacje prowadzimy, gdy świecą na białą. Teraz widzicie, że białe światło rzeczywiście jest mieszaniną światła o różnych długościach fali, a światło dowolnego koloru możemy otrzymać z czerwonego, zielonego i niebieskiego.

KONIEC TRASY

Wszystko wokół nas składa się z cząstek elementarnych pełniącymi rolę idei, których nie możemy poznać bezpośrednio. Obserwując cienie na ścianie jaskini, możemy jednak dowiedzieć się całkiem sporo o świecie idei tworzącym rzeczywistość. Jeśli wykonaliście opisane doświadczenia – teraz lub wcześniej

– zrozumieliście, że świat wokół nas pełen jest fascynujących zjawisk, które na co dzień pomijamy. Trudno odpowiedzieć z punktu widzenia fizyka na pytanie, czy Platon miał rację. W pewnym sensie jego koncepcja opisuje dokładnie to, czym zajmuje się fizyka. Z drugiej strony, być może ten świat idei jest tylko wytworem naszej wyobraźni, a obserwowane zjawiska zachodzą tak po prostu – przez przypadek zachęcając nas do tworzenia skomplikowanych idei. Wydaje się, że na to pytanie nie znajdziemy odpowiedzi nigdy, podobnie jak na to, czy w naturze istnieją prawa, których nie możemy poznać, bo sama natura nie dała nam do tego możliwości – na przykład nie podlega im świat, który poznajemy. Na tym skończymy tę wędrówkę. Za miesiąc zajmiemy się czasem i przestrzenią w ujęciu fizyki XX wieku, co pozwoli nam spojrzeć na postawione pytania troszeczkę inaczej. □

Nieszczelności w firmie czy kontrolowane przecieki?

TEKST: ŁUKASZ SKAŁBA — TRUCKER

W dzisiejszych czasach premiera nowego urządzenia to nic niezwykłego – przecież wszyscy znali jego pełną specyfikację na długo przed premierą. Większość ludzi uważa, że wielkie koncerty w dobie powszechnie dostępnego mobilnego internetu, smartfonów i serwisów społecznościowych, mimo iż bardzo chcą, to nie są w stanie dochować tajemnicy i zaskoczyć nas dopiero podczas oficjalnej prezentacji. Argumentują to, na przykład tym, że wystarczy, aby jakiś niesfor



ownik fabryki zrobił komórką zdjęcie jakiejś części nowego iPhone'a, opublikował je na Twitterze i afera gotowa. Ja jednak należę do mniejszości i sądzę, że te „nieoficjalne” przecieki są bardzo dokładnie zaplanowane przez specjalistów od marketingu z danej firmy. Dlaczego? Spieszę z wyjaśnieniami.

Wytłumaczę to na przykładzie firmy Apple, która często budzi kontrowersje i ostre dyskusje internautów. Jedno jest jednak pewne – ta korporacja to marketingowy majstersztyk!

To, że co roku wychodzi nowy iPhone, wiemy nie od dzisiaj. Ale co by było, gdybyśmy dowiedzieli się o nowym modelu dopiero po jego premierze? Poznalibyśmy wtedy jego specyfikację i nowy design – niektórzy zdecydowałiby się na jego zakup, inni nie. W takim przypadku sprzedaż urządzenia będzie rosła powoli, gdyż jego

kampania marketingowa rozpocznie się dopiero w dniu premiery. Dlaczego więc nie wykorzystać czasu i nie zrobić szumu i zamieszania wokół produktu przed jego oficjalną premierą?

Pamiętacie, jak pracownik Apple zgubił egzemplarz testowy iPhone'a 4 w barze? Na pewno tak – przecież pisali o tym na każdym portalu o technologiach, czy smartfonach. No właśnie! Nie dość, że jest to skuteczna reklama, to w dodatku darmowa. Cała blogosfera z wielką chęcią podchwyci każdą, nawet najmniejszą plotkę. W tym

przypadku poznaliśmy design nowego iPhone'a. Przez to, że pracownik zgubił swoją czwórkę, cały świat był bombardowany wiadomościami o tym zdarzeniu, a zarząd Apple cieszył się, że ich najnowszy smartfon jest popularny już przed premierą (oczywiście, oficjalnie twierdzili, że pracownik został ukarany i zwolniony).

Podobnie było z iPhonem 5S – czytelnik linii papilarnych wyciekł bardzo wcześnie, jednak nikt nie wiedział do końca, w jakiej będzie formie i jak będzie działał – to wzbudzało ciekawość, powodowało, że konsumenci myśleli o nim i, co bardzo ważne, wstrzymywali się z zakupem innych high-endów, bo wiedzieli, że niedługo Apple oficjalnie zaprezentuje coś, o czym w blogosferze tak głośno od dawna. Gdyby nie te regularne wycieki, zdradzające kolejne cechy urządzenia, ludzie nie zastanawialiby się nad przyszłością, tylko

kupowaliby obecne topowe smartfony – a tak, zadają sobie pytanie: „Czy już kupić tego, czy poczekać do premiery iPhone'a i wtedy zdecydować?”

Apple do tego stopnia manipuluje informacjami o swoich produktach, że duże zainteresowanie przed premierą zwiększa się jeszcze bardziej już po niej. Jako przykład podam ostatnią prezentację nowego sprzętu tej firmy. Wygląd i cała specyfikacja iPada piątej generacji była znana na długo przed oficjalną premierą, ale producent miał asa w rękawie – zaskoczył nazwą. W dzień po prezentacji nagłówki wszystkich portali krzyczały: „Nowy tablet Apple to iPad Air”. Swoją drogą, do tej pory każdy z pięciu iPadów miał inną nazwę: iPad, iPad 2, Nowy iPad, iPad z wyświetlaczem Retina, iPad Air – w końcu trzeba czymś zaskoczyć ludzi, jeśli wiedzą o samym urządzeniu praktycznie wszystko przed premierą. Dodatkowo, nazwa Air prowokuje do myślenia o analogii do MacBooków – tak więc, szum medialny o ewentualnym iPadzie Pro już się powoli zaczyna.

Jak jest naprawdę nie wie praktycznie nikt. Wiem, że moje poglądy na ten temat są dosyć radykalne i nie każdy musi się z nimi zgadzać. Prawda leży pewnie po środku – na pewno zdarzają się też prawdziwe przecieki, a to czy zarząd Apple (lub jakiegokolwiek innej firmy stosującej tę taktykę) będzie z nich zadowolony, czy nie, to już kwestia dyskusyjna □

Autor jest blogerem technologicznym, a także prowadzi kanał na portalu YouTube poświęcony m.in. Battlefield 4

*lukaszskalba.komorkomania.pl
youtube.com/theskalk*



na zdj. zgubiony prototyp iPhone'a 4, fot. Gizmodo.com

Nie gram, kontempluję sztukę

TEKST: GRZEGORZ MAROS-TUREK

W dzisiejszych czasach można wyróżnić wiele form sztuki: malarstwo, rzeźbę, literaturę, muzykę, teatr, film. Istnieje jeszcze jedna forma, najbardziej kontrowersyjna: gry wideo. I nie chodzi tu o konkretne z nich, ale o wszystkie, od Pong po Battlefield. Kontrowersja polega na tym, czy gra, która polega na zmienianiu statusów przeciwników na „martwy” lub „oczekujący na respawn”, może być przyrównywana do Mona Lisy, Dawida czy Hamleta. Według mnie, może. Celem sztuki, choć nie ma ona dokładnej definicji, jest wywołanie u człowieka poczucia piękna, emocji lub skłonienie do przemyśleń. A czy gry nie wywołują u nas ogromnych emocji? Mogą one powstać zarówno pod wpływem pięknej panoramy, jak i obrazu, zdjęcia, filmu. Ale tylko w wypadku gier mamy do czynienia z emocjami związanymi z rywalizacją. Co do motywu zabijania, pojawia się on w każdej formie sztuki, często w bardziej brutalnej formie niż w grach. Tak naprawdę cechą, która odróżnia elektroniczną zabawę od książki czy filmu, jest interaktywność i wcześniej już wspomniana rywalizacja. Gra to połączenie grafiki, muzyki, scenariusza i interakcji. Mogą się zdarzyć dzieła o znikomym poziomie interaktywności, ale to nic wobec ogromnego poziomu ingerencji gracza w świat gry. Gra bez gracza nie ma sensu istnienia, podczas gdy inne formy sztuki istnieją niezależnie od odbiorcy. Można wręcz rzec, że gra jest bazą, taką samą dla każdej osoby, którą ją zakupi. Gracz jest natomiast elementem zmiennym tej gry, elementem, który powoduje, że doznanie sztuki będzie zawsze inne, indywidualne. Różni ludzie przejdą grę w inny sposób, odkryją inne możliwości, spotkają inne trudności.

Ważnym argumentem, który skłania do nazwania gier sztuką, jest fakt,

że „wyewoluowały” one z filmu. Na początku formami sztuki była literatura, malarstwo, rzeźba i muzyka. Potem z literatury ukształtował się teatr (będący zwizualizowaniem poematów), a z rozwojem techniki, po tym jak z obrazu powstało zdjęcie, z teatru powstał film. Film jest nagraniem przedstawieniem teatralnym, czyli dramatem zapisanym w ruchomych obrazach. Jak widać z tej krótkiej historii ewolucji sztuki, by przejść z jednej formy do drugiej, trzeba coś dodać. Do książki należy dodać element aktorski, odgrywanie sytuacji przez prawdziwych ludzi, zamiast wyobrażania ich sobie, do teatru – możliwość utrwalania obrazów. Do filmu, dzięki komputerom, dodano interakcje, dając możliwość ingerencji w fabułę. Co więcej, pochodzenie gier od filmu widać w spisie twórców. Do ich autorów należą scenarzyści, programiści, graficy, dźwiękowcy, aktorzy, lektorzy etc. Jak widać gry mają wspólne cechy z filmem, a dalej z teatrem i książką. Wynika z tego, że gry wideo pochodzą od innych form sztuki, a jeśli coś pochodzi od sztuki, to też jest sztuką.

Choć gra, podobnie jak film, muzyka i książka, wychodzi do ludzi, a nie zostaje w muzeum, to, dla ukazania ludziom potencjału artystycznego tej formy rozrywki, w USA powstała wystawa „The Art Of Video Game”. Jest to wystawa składająca się z 80 gier z 20 platform, zaczynając od Atari VCS, aż do PlayStation 3. Aby udowodnić wszystkie powyższe tezy, warto dokonać analizy kilku z tytułów, które znalazły się na wspomnianej wystawie.

Pierwszą grą, o której wspomnę, jest „Pac-Man” dla Atari VCS. Polega ona na poruszaniu się w labiryncie żółtą buźką, jedzeniu żółtych kropek i uciekaniu przed duchami. Sztuka prymitywna, ale w czasach, kiedy ta gra powstała, możliwość interakcji w to,

co pojawia się na ekranie, była czymś niesamowitym. Pojawienie się ingerencji innej niż przerwanie lub wyłączenie obrazu na ekranie było tak rewolucyjne jak wynalezienie koła, dzięki któremu nie trzeba było wszystkiego nosić.

Kolejną grą jest klasyczny „Super Mario Brothers” (Nintendo Entertainment System). Wcielamy się w niego we włoskiego hydraulika, starającego się uratować księżniczkę, poruszając się po dwuwymiarowych poziomach wypełnionych przeciwnikami i przeszkodami, wymagającymi zręczności palców gracza i refleksu, aby je ominąć. W tym tytule znowu ważna jest interakcja między graczem a światem przedstawionym, która od teraz będzie ważna już we wszystkich kolejnych grach, ale pojawia się tu też historia Mario poszukującego księżniczki. Jest więc fabuła, mimo że uboga. Mamy historię człowieka szukającego swej ukochanej, a nie tylko postać unikającą lub pokonującą przeciwników i zbierającą punkty – co nie oznacza, że nie jest to ważne.

Przenieśmy się teraz z konsol do komputerów, do „Diablo II”, czyli jednego z najbardziej znanych przedstawicieli *hack'n'slash*. Jest to typ gry z epicką historią o ratowaniu świata przed złem, zawierającą także kilka bardzo rozpoznawalnych w świecie komputerowej rozrywki kwestii („Niemożliwe”). W serii „Diablo” głównym zadaniem jest poskramianie hord potworów, zdobywanie punktów doświadczenia, wykonywanie misji, „levelowanie”. Brzmi prosto, biorąc pod uwagę, że walka polega jedynie na klikaniu myszą na wroga, którego chcemy zaatakować. Jednak ilość emocji, jakie mogą się przy tym wyzwolić, szczególnie w trakcie walki z najpotężniejszymi przeciwnikami – bossami, jest ogromna. Gra ma tak rozbudowaną fabułę, że niewiele jest książek o bogatszej intrydze.

► Tytułem wyprodukowanym przez to samo studio, Blizzard Entertainment, jest „StarCraft”, gra strategiczna, która, dzięki funkcji multiplayer, stworzyła kolejny poziom rywalizacji, tym razem między graczami, a nie graczem i grą. Tak, ta rywalizacja też jest formą sztuki, jak rywalizacja na przykład Achillesa i Hektora w „Iliadzie”. „StarCraft” jest strategią czasu rzeczywistego, w której wcielamy się w rolę zarządzającego jedną z trzech ras: Terran – ludzi, Protosów – wysoko zaawansowanej technologicznie obcej cywilizacji lub Zergów – obcych o bardzo elastycznym kodzie DNA. Uzyskała ona aprobatę wielu graczy, a turnieje „StarCraft”

nie skonfrontować się z fizyczną formą wcześniej wspomnianej GLaDOS. Gra ta, oprócz ciekawej fabuły i historii powstania, nakazuje graczowi lekką zmianę myślenia poprzez obecność portali, które pozwalają na wykorzystanie różnych praw fizyki.

Kolejna gra, „Minecraft” pozwala graczowi tworzyć zarówno dzieła artystyczne, jak i architektoniczne. Polega głównie na modyfikowaniu świata złożonego z sześciennych klocków, których rodzajów jest bardzo wiele, o różnym wyglądzie i właściwościach. Dla urozmaicenia, po świecie poruszają się także zwierzęta i potwory, z czego

detektywa, Normana Jaydena, agenta FBI uzależnionego od narkotyków i Madison Paige, dziennikarkę cierpiącą na bezsenność. Cała fabuła toczy się wokół sprawy Zabójcy z Origami, człowieka, który porwuje dzieci i topi je w studzienkach kanalizacyjnych. Dzięki możliwości wpływania na grę poprzez własne decyzje, istnieje wiele zakończeń, które różnią się tym, kto przeżywa i czy Zabójca z Origami zostanie złapany, czy też nie.

Wspomnę o jeszcze jednym tytule, który nie dostał się na wcześniej wymienioną ekspozycję, choć został stworzony właśnie po to, żeby nie tyle bawić

ranie powoduje wydłużanie się szala naszej postaci. Brzmi śmiesznie, ale szal jest zbiornikiem na energię, która pozwala naszej postaci latać. Niestety nie może on pomieścić jej dużo, pozwala jedynie na kilkunastometrowe loty. Ciekawym aspektem jest to, że energia regeneruje się w obecności materiału, z którego zrobiony jest szal. Można go spotkać w postaci latających skrawków, lewitujących dywanów, ale także... żywych istot, przypominających wodne stworzenia, jak wieloryby lub meduzy. Gra ma też pewne ukryte przesłanie,

ale trzeba by było zdradzić zakończenie...

Na koniec warto wrócić do zabijania w grach. Sztuka gier polega na interakcji i rywalizacji, a najstarszą formą rywalizacji, jaką zna ludzkość, jest właśnie zabijanie się nawzajem. Taka jest rzeczywistość i nie jest to problem twórców gier, ale ludzkiej psychiki. Plusem może być to, że po zmasakrowaniu tysięcy wirtualnych postaci, w realnym życiu może się nam nie chce już wyładowywać tej pierwotnej agresji. Oczywiście

wiecie zdarzają się wyjątki od tej reguły, ale na szczęście są one dość rzadkie. W każdym razie, gry wideo to sztuka, i może będą one elementem wychowania w szkole. Może... Tak więc następnym razem, kiedy rodzice będą narzekać na to, że gramy w brutalne gry, albo gramy zbyt długo, warto odpowiedzieć, że kontemplujemy sztukę opartą na interakcji między światem realnym i wirtualnym oraz na rywalizacji opartej na naszym wewnętrznym instynkcie walki. □



rys. Karolina Leszczyńska

są nadal prowadzone, choćby kilka tygodni temu w naszej szkole.

W grze logicznej „Portal”, gracz wciela się w postać Chell, dziewczyny, która wbrew własnej woli została obiektem testowym w Aperture Science, ośrodku badawczym, gdzie kontrolę przejęła sztuczna inteligencja GLaDOS, zabijająca ludzi „w imię nauki”. Dostajemy zadanie testowania urządzenia zwanego Portal Gun, który oferuje możliwość tworzenia dwóch portali połączonych ze sobą – jeśli coś wejdzie przez jeden, wychodzi drugim. Dzięki tej broni pokonujemy kolejne zagadki i pomieszczenia testowe, by ostatecz-

te drugie notorycznie starają się przeszkodzić graczowi. Można powiedzieć, że „Minecraft” stanowi coś w rodzaju wirtualnego symulatora klocków Lego.

Jako ostatnią, ale nie najmniej ważną z gier, które znalazły się na wystawie, warto wymienić „Heavy Rain”, czyli grę na PlayStation 3, łączącą świat zabawy elektronicznej i filmu. Jest to rodzaj interaktywnego filmu, gdzie gracz podejmuje decyzje, które mogą wpłynąć na rozwój wszystkich wydarzeń. W grze wcielamy się w cztery postacie: Ethana Marsa, architekta, którego starszy syn zmarł w wypadku samochodowym, Scotta Shelby’ego, prywatnego

– co mimo wszystko stanowi najważniejszy element gier – ale niejako by sztuką dla sztuki. Chodzi o grę „Journey”, niestety dostępną tylko na konsolę PlayStation3 przez PS Store – istnieją jednak filmy na portalu YouTube, gdzie można zobaczyć, o co chodzi. Głównym bohaterem jest tajemnicza postać w czerwonym płaszczu, która znikąd pojawia się na pustyni. Gra kieruje postacią na szczyt wydmy, z której widać znikający w pyłe, świecący szczyt góry, na który należy się dostać. W trakcie podróży odkrywamy ruiny starożytnej cywilizacji, której historię poznajemy w miarę zbliżania się do celu. Znajdujemy też tajemnicze glify, których zbie-

Ku zwiększeniu świadomości, cz. I

TEKST: MARCIN LEWANDOWSKI

Przed przeczytaniem tego artykułu spróbuj, proszę, odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób dojeżdżasz do szkoły. Większość czytelników z pewnością odpowie, że autobusem, tramwajem, metrem lub pociągiem. Na pytanie jakim autobusem, czy tramwajem – większość poda numer linii.

Z punktu widzenia tego artykułu ważna jest druga możliwość odpowiedzi na to pytanie, która dla większości stanowi temat nieistniejący lub bliżej nieokreślony. Chodzi oczywiście o konkretny model pojazdu, którego zdecydowana większość pasażerów nie jest w stanie określić. Najbardziej przerażające jest to, że pasażerów nie obchodzi, czym jadą i kto jest producentem pojazdu, nawet jeżeli komfort podróży nie jest wartością wspólną

dla różnych pojazdów. Mam na myśli sytuację, w której na przystanek tramwajowy przyjeżdżają jednocześnie dwa tramwaje. Pierwszy z nich to stary Konstal 105Na, drugi to nowoczesny, niskopodłogowy tramwaj Pesa 120Na Swing. Oba pasują pod względem trasy. W podanej sytuacji masa ludzi kieruje się do tramwaju, który stoi bliżej. Czyż nie jest przyjemniej jechać latem tramwajem klimatyzowanym, a zimą dobrze ogrzewanym? Czy niskopodłogowy tramwaj o lekkim przyspieszeniu nie jest wygodniejszy od starego, oporowego Konstala, niemiłosiernie szarpiącego pasażerów? Jakże macie prawo do narzekania, jeżeli w sytuacji wyboru pojazdu wybieracie gorszy? Ten cykl artykułów ma na celu zwiększenie komunikacyjnej świadomości uczniów Staszica, abyście mogli bez wątpliwości stwierdzić, który pojazd należy wybrać w powyższej sytuacji.

Zapraszam do lektury części pierwszej, poświęconej autobusom.

Z czym kojarzy się Wam przemysł motoryzacyjny Polski? Jeżeli sądzicie, że Polacy nie wyprodukowali żadnego samochodu lub autobusu po zakończeniu produkcji Fiatów 126p, Polonezów, czy autobusów takich jak słynne „ogórki”, to jesteście w błędzie. Chodzi oczywiście o fabryki polskich producentów w Polsce – fabryk zagranicznych producentów w Polsce nie uwzględniam. Czy jesteście w stanie podać producenta polskiego autobusu produkowanego w Polsce? Czy firma Solaris wzbudza jakiegokolwiek skojarzenia? Dla tych, którzy o niej słyszeli, mam informację, że Solaris nie jest niemiecki. Jest to polska firma produkująca autobusy, tramwaje i trolejbusy w Polsce. Autobusy firmy Solaris z rodziny Urbino stanowią dominującą część pojazdów ►



Rozpoczynamy nabór do działu DTP, zapewniamy stosowne szkolenie i oprogramowanie – serdecznie zapraszamy, piszcie na adres dtp.kurier@staszic.waw.pl.

► wykorzystywanych w warszawskiej komunikacji. Model każdego z tych pojazdów oznacza się liczbą równą długości autobusu w metrach. Są to np.: Solaris Urbino 12, Urbino 15 lub Urbino 18. Na poniższym zdjęciu widnieje Solaris Urbino 18.



Solaris nie jest małym, lokalnym przedsiębiorstwem. Firma odnotowuje sukcesy w całej Europie, a nawet poza nią. Autobusy tego polskiego producenta można spotkać w Czechach, Danii, Grecji, Łotwie, Niemczech, Słowacji, Szwajcarii, Szwecji, Turcji, na Węgrzech, we Włoszech, a nawet w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Urbino 18 Hybrid w Warszawie:



źródło: solarisbus.com

Trollino MetroStyle w Salzburgu:



Urbino 18 w Berlinie:



MetroStyle w Poznaniu:



Nie jest to jedyny polski producent dostarczający autobusy do Warszawy. Kolejnym jest firma Solbus z Solca Kujawskiego. Nie jest ona tak duża jak Solaris, ale z pewnością warta uwagi ze względu na nienaganną jakość produktów. Solbusów w Warszawie jest niewiele, choć planowane są ich dalsze dostawy. W upalne, letnie dni widok Solbusa na horyzoncie powinien wzbudzać pozytywne emocje z powodu niezwykle wydajnej klimatyzacji. Na zdjęciu Solbus SM12. Dziwi mnie, że wersja dziściometrowa również oznaczona jest SM12. Powód takiego oznaczenia jest mi nieznanym.



źródło: ztm.waw.pl

Na tym kończy się bogactwo w polskie autobusy. Firmy takie jak Jelcz czy Autosan dostarczały pojazdy w przeszłości, natomiast teraz nie istnieją, więc nie będę o nich opowiadał, szczególnie że żywię do nich lekkie obrzydzenie.

Autobusy do Warszawy dostarczają również dobrze znane firmy zagraniczne. Zacznę od Mercedesa, który od niedawna dostarcza autobusy Connecto G. Nienaganna jakościowo osiemnastometrowe niskopodłogowe autobusy występują w Warszawie w liczbie sześćdziesięciu. Wyjątkowo przypadły mi one do gustu ze względu na elegancję wystrój wnętrza. Gdy jadę Mercedesem Connecto G, zawsze przypomina mi się zabawna historia, kiedy to kierowca owego autobusu został zmuszony do wyperswadowania pasażerom odblokowania drzwi, które nie mogły się

zamknąć z powodu napierania na nie. Dodam, że autobus specjalnie zatłoczony nie był. Dalsza podróż była umiłowana wywodem kulturalnym szanownego Pana Kierowcy, słyszałym z autobusowych głośników.



źródło: ztm.waw.pl

Kolejnym dużym producentem jest niemiecka firma MAN. Dostarcza ona do Warszawy kilka odmian autobusów Lion's City oraz parę innych, aczkolwiek mało znaczących modeli. Moim zdaniem jakość tych pojazdów odbiega od Mercedesów i Solarisów, a starsze pojazdy tego producenta zaczynają się powoli „sypać”. Na zdjęciu najnowszy Lion's City.



Nadszedł czas na firmę, która produkuje autobusy o jakości poniżej wszelkiej krytyki. Szwedzka firma Scania dostarcza do Warszawy autobusy Omnicity. Mimo że jeżdżą tutaj od niedawna, wyglądają jakby były u schyłku przydatności do użycia. Cechuje je głośnie praca, wyraźnie odczuwalne zmiany biegów i psujące się nadwozie. Przyciski do otwierania drzwi obklejone taśmą, poręcze przy drzwiach z niewiadomych przyczyn zamienione na stalowe rury pomalowane na żółto. Poniżej zdjęcie tego cuda.



Pozostali producenci są na tyle mało znaczący, że nie będę się o nich rozpisywał.

Neoplan:

Niegdyś bardzo nowoczesny i futurystyczny, obecnie sukcesywnie wycofywany.



Berkhof:

Model Ambassador 200, który do niedawna był obecny na linii 742. Obecnie nie jest wykorzystywany na żadnej linii.



źródło: ztm.waw.pl

Ikarus:

Historia służby tych węgierskich autobusów w Warszawie to potężny rozdział. Mimo swojego wieku, do niedawna wciąż można było je gdzieś spotkać. Nie ulega wątpliwości, że były to jedno z najbardziej niezawodnych



AMZ Kutno City Smile 10:

<http://www.youtube.com/watch?v=YLf3z3tJ4ME>



BYD K-9:

<http://www.youtube.com/watch?v=7OgRa8QVMdw>

pojazdów zdolnych przetrwać najcięższe, choćby zimowe warunki. Zostały wycofane z użytku pod koniec listopada tego roku.



Jelcz:

Autobusy M121M i M181M oraz ich modernizacje są potocznie zwane „gniotami”. Nie wiem, jaka jest etymologia tego określenia i oczekuję rychłego ich wycofania, gdyż nawet najnowsze „gnioty” to po prostu, kolokwialnie rzecz ujmując, stare graty i rzęchy. Jazda przez wyboje i pagórki dostarcza wrażenia, że autobusy te nie dojadą do następnego przystanku w jednym kawałku.



Autosan:

Model „Solina” to hybryda Autosana i Mercedesa. Jazda tym mikrobusem to niezła zabawa. Ręczna skrzynia biegów, ostre przyspieszenie i także hamowanie dostarczają nie lada rozrywki poprzez szarpanie pasażerów na wszystkie strony. Mówiąc całkowi-

cie szczerze, miałem problem z utrzymaniem w nim równowagi nawet trzymając się poręczy, którą autobus wyrwał mi z ręki.



Przewoźnicy autobusowi w Warszawie okazjonalnie przeprowadzają testy pojazdów z napędem gazowym lub elektrycznym. Do 24 listopada można było przejechać się elektrycznym autobusem AMZ Kutno City Smile 10, a nieco wcześniej chińskim autobusem elektrycznym BYD K-9 i elektrycznym Solarisem Urbino 8,9. Miejskie Zakłady Autobusowe rozważają nawet wprowadzenie City Smile do ruchu liniowego. Mam nadzieję, że nie stanie się to w przypadku autobusu chińskiego. Powód mej niechęci do pojazdu BYD wszczyna kontrowersję, więc nie będę ich ponawiał. Zapraszam do obejrzenia filmów z przejazdów obydwoma autobusami dostępnymi na kanale lewan5 w serwisie YouTube. □

Następna część artykułu dotyczyć będzie znacznie ciekawszych warszawskich tramwajów.

Wszystkie zdjęcia z wyjątkiem oznaczonych pochodzą z Creative Commons.

Zapraszam serdecznie na moją stronę internetową <http://lewan.w.staszic.waw.pl>, gdzie znajdziecie jeszcze więcej informacji na temat warszawskiej komunikacji miejskiej.



Ewaryst odpowiada



Drogi SK!

Czuję się źle, gdy z zazdrością obserwuję, jak w innych klasach koleżanki i koledzy czule obdarowują się upominkami na Mikołajki, z atencją celebrują imieniny Świętego Mikołaja, podczas gdy w mojej klasie tylko chłód i omamy z braku relacji międzyludzkich... Czy można coś zrobić, by zmusić wszystkich do takich zachowań? Smutno mi, Mikołaju...

„Julek”

Drogi „Julku”!

Miałem kiedyś psa. Wabił się Kazik. Wiem, że dziwne imię dla psa, ale tak nazwał go poprzedni właściciel. Gdy Kazik w Wigilię przemówił ludzkim głosem, dowiedziałem się, że kocha mnie bezwzględnie, nieodwzajemnioną miłością. To właśnie miłości u was w klasie brakuje! Wnieś jej trochę. Pograj z kolegami w Diablo na konsoli po lekcjach, zapasy w kisielu z ładniejszymi koleżankami to też dobra opcja. Całkiem możliwe, że nie jesteście dość zintegrowani, nie kochacie się nawzajem jak gołąbki i nie czujecie potrzeby dawać sobie nawzajem prezentów. Zaczniij od siebie. Zapakuj ładnie kilka prezentów, mogą to być małe rzeczy, i wsadź pod choinkę na wigili klasowej. Musicie się kochać – całkiem możliwe, że wtedy wasze jaźnie się połączą, co może być przydatne na klasówce z polskiego. Mikołaj mówił mi to samo, ciekawe, że piszesz, akurat wczoraj grałem z nim w poksa. Gruba-sek przegrał nawet swoją brodę i nos Rudolfa!

Empatyczny Ewaryst

Kochany Staszic Kurierze!

Mam mały problemik. Nie wiem czy zauważyłeś, ale zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Z tej okazji dzieje się mnóstwo różnych rzeczy. Większość jest bardzo bardzo spoko, ale jedna rzecz spędza mi sen z powiek. Jest nią jemioła. A dokładniej, pewien chłopak, który ciągle za mną chodzi z jemiołą. Nie po szkole, oczywiście, to by było dziwaczne. Ledwo jednak szkołę opuszczę, dopada mnie, wymachując gałęzią tej popularnej rośliny pasożytniczej. Intencje są dla mnie jasne. Tylko mam wątpliwości, czy całowanie pod jemiołą to na pewno polska tradycja? Ja to bym nawet coś ten teges, bo on jest całkiem całkiem, ale no ta jemioła? Nie wiem. Jakoś tak mnie to razi. Proszę o pomoc.

Koordynator szkolny, Ruch Narodowy Sekcja Kobiet

Droga koordynator.

Widać, że twój prześladowca lubi rośliny. Możesz, więc przebrać się za wielką choinkę i podejść go od tyłu, kiedy nie będzie miał przy sobie jemioły. Możesz też otworzyć biznes sprzedający gałęzie jemioły pod Dworcem Centralnym, przekupić premiera i prezydent Warszawy, zdobyć monopol i wtedy będzie musiał przyjść do ciebie, aby kupić jemiołę. Ty mu jej nie sprzedasz, a zamiast tego ogień go pocałujesz, czując na sobie wzrok przechodniów. Niesamowite przeżycie, polecam.

Ekoprzyjazny Ewaryst

Kurierze!

JAK JA NIENAWIDZĘ ŚWIĄT! Wszędzie ta komercha, wciskanie ludziom dziadostwa w cenie złota, fałszywa uprzejmość, pierniki (a mam uczulenie!), czerwony kolor, nawoływanie do nie wiadomo czego, gadanie bzdur, prezenty! Pomóż mi proszę jak się odizolować, żeby nie musieć tego w ogóle zauważyć?

G.

Drogi G.!

Witaj! Tu Mikołaj. Przejąłem mózg Ewarysta, który nieopatrznie założył na siebie moją brodę i nos Rudolfa wygrane w pokera. What does the reindeer say? Nieważne. Znałem kiedyś takiego jednego jak ty. Niby taki mały hejter, a w sprawach relacji międzyludzkich był kompletnie zielony. Trzeba mu przyznać, że w innych sprawach też był zielony. Tak ogólnie. Aha, komercja nie jest niczym złym (poczytaj sobie Ayn Rand), ale nie jest główną treścią świat! Święta to przede wszystkim miłość, którą się dzielisz z innymi i którą inni dają tobie. To bycie z ludźmi, którzy są dla ciebie najważniejsi, ci, którzy sprawiają, że ty sta

Tu znowu Ewaryst. Udało mi się pozbyć brody. Co do odizolowania się: Blizzard zrobił świąteczną promocję na WoWa. PACC w Tibii też jest chyba ostatnio tańszy. Kupisz sobie i znikasz na miesiąc. Cała przyjemność po mojej stronie. Jakbyś chciał pograć, szukaj na Berylii, 120 elite knight, walę z axa.

Enteraktywny Ewaryst

Zimowe nowości filmowe



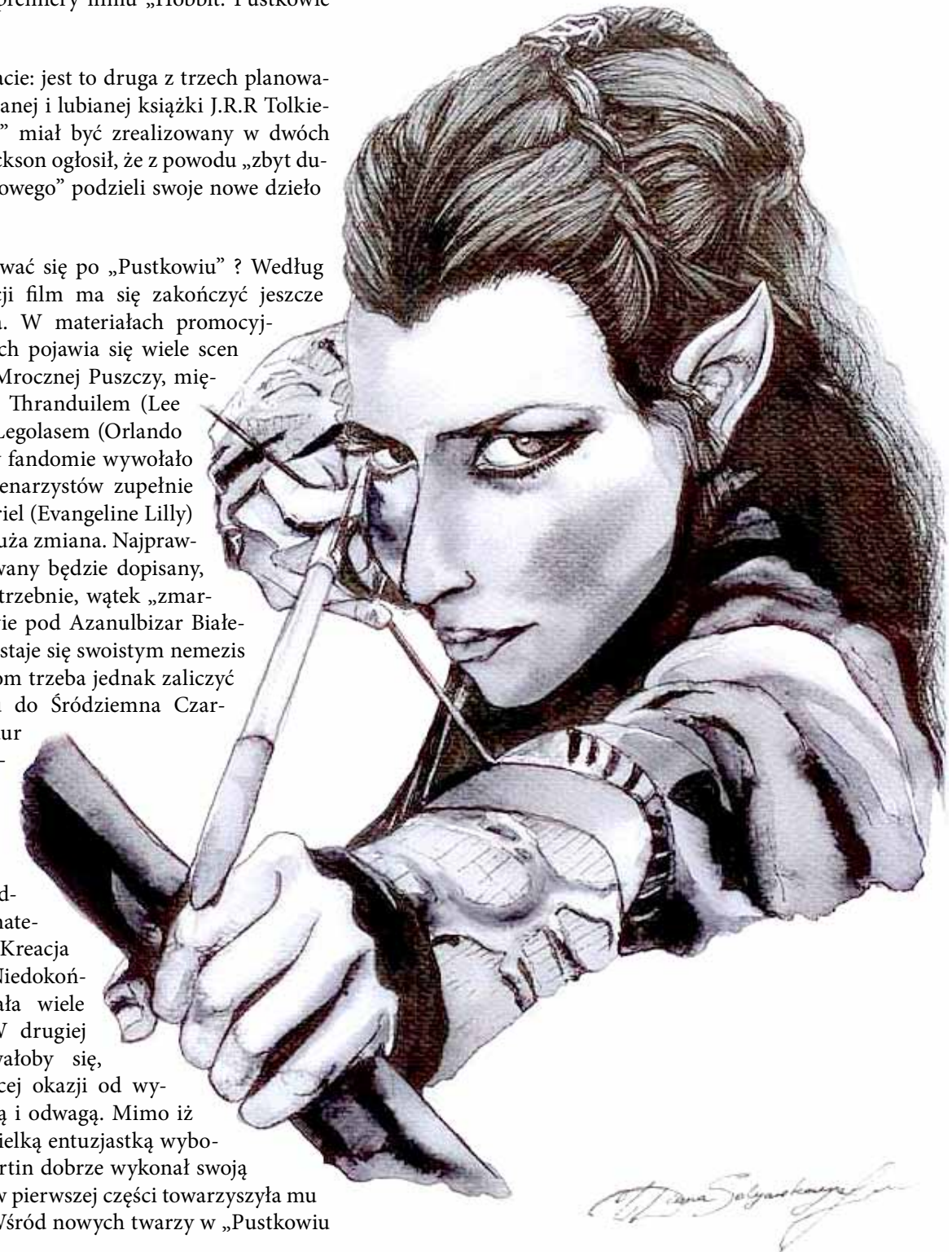
TEKST: KAMILA ŚLEDZ

Przez te kilka miesięcy spędzonych w Staszicu spotkałam więcej fanów Śródziemia niż przez resztę mojego życia, jestem więc pewna, że sporo Was niecierpliwie wyczekuje 27 grudnia, czyli dnia premiery filmu „Hobbit: Pustkowia Smauga”.

Dla niebędących w temacie: jest to druga z trzech planowanych części adaptacji znanej i lubianej książki J.R.R. Tolkiena. Pierwotnie „Hobbit” miał być zrealizowany w dwóch filmach, jednak Peter Jackson ogłosił, że z powodu „zbyt dużej ilości materiału filmowego” podzieli swoje nowe dzieło na trzy części.

Czego możemy spodziewać się po „Pustkowiu”? Według nieoficjalnych informacji film ma się zakończyć jeszcze przed śmiercią Smauga. W materiałach promocyjnych, trailerach i spotach pojawia się wiele scen związanych z elfami z Mrocznej Puszczy, między innymi ich królem Thranduilem (Lee Pace) oraz jego synem Legolasem (Orlando Bloom). Kontrowersje w fandomie wywołało wprowadzenie przez scenarzystów zupełnie nowej postaci, elfki Tauriel (Evangeline Lilly) – to jednak nie jedyna duża zmiana. Najprawdopodobniej kontynuowany będzie dopisany, moim zdaniem – niepotrzebnie, wątek „zmarłychwstałego” po bitwie pod Azanulbizar Białego Orka, który w filmie staje się swoistym nemezis Thorina. Na plus twórcom trzeba jednak zaliczyć uwzględnienie powrotu do Śródziemia Czarnoksiężnika z Dol Guldur i reakcji Białej Rady, opisanych w „Silmarillionie” i „Niedokończonych Opowieściach”.

Nie zapominajmy jednak o tytułowym bohaterze – Bilbo Bagginsie. Kreacja Martina Freemana w „Niedokończonych Podróżach” zyskała wiele pozytywnych opinii. W drugiej części gnuśny, wydawałoby się, hobbit, ma jeszcze więcej okazji od wykazania się walecznością i odwagą. Mimo iż z początku nie byłam wielką entuzjastką wybo-ru, muszę uznać, że Martin dobrze wykonał swoją pracę, a reszta aktorów w pierwszej części towarzyszyła mu na równym poziomie. Wśród nowych twarzy w „Pustkowiu



rys. Diana Solarska

► bowiem w trailerach pokazano tylko kilka krótkich, lecz działających na wyobraźnię scen z udziałem smoka.

Reasumując: „Hobbit” wydaje mi się jedną z ciekawszych grudniowych premier filmowych. Dla fanów oczywiście lektura obowiązkowa, a jeśli jeszcze nie zainteresowaliście się Śródziemiem, macie sporo czasu, żeby sięgnąć po książkę Tolkiena i zakochać się bez pamięci!

W styczniu zaś pojawi się inna interesująca nowość, tym razem na małym ekranie. Z „Hobbitem” łączą ją aktorzy grający głównych bohaterów – Benedict Cumberbatch i Martin Freeman. Oczywiście chodzi o serial „Sherlock”, a konkretniej o trzecią, długą wyczekiwaną serię.

„Sherlock” nie jest typowym serialem – każdy sezon zawiera tylko trzy odcinki, trwające półtorej godziny. Fabuła jest oparta na opowiadaniach sir Arthura Conan Doyle’a, jednak słynny detektyw i jego pomocnik doktor Watson działają we współczesnym Londynie. Pomysł wydawał się ryzykowny, jednak Steven Moffat, odpowiedzialny za wznowienie „Doctora Who”, i Mark Gatiss przekonali do swojego pomysłu ostoję brytyjskiej tradycji, BBC. I odnieśli sukces! Serial był chwalony przez krytyków, zyskał też olbrzymi i zaangażowany fandom.

Wielką zaletą serialu jest aktorstwo. Sherlock Benedicta Cumberbatch nie ma wiele wspólnego ze stereotypem – brytyjskim dżentelmenem mówiącym z flegmą „drogi Watsonie”. Detektyw jest bliski swojemu książkowemu pierwowzorowi – bywa arogancki, niezdolny – zwłaszcza dla

swojego sublokatora – i mimo swojej ponadprzeciętnej inteligencji nie wie, czy Ziemia kręci się wokół Słońca, czy może na odwrót. Zamiast fajki zaś używa plastrów nikotynowych. Doktor Watson natomiast twardo stąpa po ziemi i stara się sprowadzić Holmesa do pionu. Wspólne przygody opisuje na blogu. W żadnym razie nie jest tylko dodatkiem do detektywa – Martin Freeman wykreował równie pełnokrwistą postać co Benedict.

Historie są nawiązaniem do klasycznych opowiadań – czasem całkiem wiernymi, czasem tylko aluzjami dla fanów książek. Jednak nie tylko oni mogą być zadowoleni – serial jest dobrze zrealizowany, a każdy odcinek broni się jako dobre kino.

Trzeci sezon zaczyna się dwa lata po dramatycznych wydarzeniach z „The Reichenbach Fall”. Doktor Watson pogodził się ze śmiercią przyjaciela i ułożył sobie życie. Jednak Holmes powraca, wraz z wyjaśnieniem wielkiej mistyfikacji, jaką było jego samobójstwo...

Tytuły odcinków to: „The Empty Hearse”, „The Sign of Three” i „His Last Vow”. Trzeci odcinek ma być oparty na opowiadaniu „Ostatni ukłon”, jednak nie będzie to koniec serialu: w planach jest już czwarta seria.

Polska premiera pierwszego odcinka 12 stycznia na BBC Entertainment – kolejne co tydzień. Myślę, że zarówno fani brytyjskiego detektywa, jak i osoby, które o nim nie słyszały lub nie przepadają za książkami, odnajdą w serialu coś dla siebie. Polecam! □

Su^Q

						2
2		3		7	1	
5	1	8		9		
		7	9			5
4			7		5	3
3					6	1
				3	9	8
			6	5	4	1
6						

						6
9	1		7	6		8
		6		8	9	4
	9					1
			6		8	
3						8
	5	3	9	2		7
		7		4	6	2
4						3

Run Staszic, run!

“That day, for no particular reason, I decided to go for a little run. So I ran to the end of the road. And when I got there, I thought maybe I’d run to the end of town...” – Forrest Gump

TEKST: RUNNER

Mrok. Noc. Wiatr. Zimowa aura nie sprzyja działaniu, myślenie przychodzi jakby trudniej. Maraton sprawdzianów, przygotowania do następnych etapów olimpiad, kolejne numery zadań i ich dane mrowią się przed oczyma.

Wychodzisz z domu, gdy jeszcze jest ciemno, wracasz po zachodzie słońca. Jeszcze referat... i projekt z informatyki... Prawie nie zauważyłeś, że już grudzień? Bateria twojego laptopa odmawia posłuszeństwa, pracując 15 godzin na dobę, a twoje własne baterie naładowane latem dawno już siadły?

Nie poznajesz siebie w lustrze? Ten błąd facet z podkrążonymi oczyma, to ten sam, który we wrześniu obiecywał sobie, że zadba o kondycję? Dziś pod stertą płyt znalazłeś niewykorzystany karnet na basen z października, i ta ręka tak drży, gdy sięgasz po kubek z trzecią kawą tej nocy?

Mówisz, że zrelaksowałeś się w sobotę, grając kilka godzin w LoLa? Nie bardzo jednak? Że pojawiła się zadyszka, gdy podbiegałeś do autobusu? Niemożliwe?

A może... pobiegnij? Sprawdziłem, działa. Najpierw krótka, półgodzinna „przebieżka” któregoś ranka w niedzielę, kiedy widok biurka zavalonego książkami po prostu mnie odrzucił. Pomyślałem: wyjdę, choć na chwilę. Przejdę się. Wyszedłem. Przyspieszyłem. Wszedłem w trucht, potem zacząłem biec. Poszło. Ba, nawet trudno było się zatrzymać, zawrócić. Było inaczej. Zaskoczył mnie widok jasnego nieba, zobaczyłem, że istnieją ludzie, a moje miasto się zmienia. Po powrocie do domu jakoś tak łatwiej poszło zmaganie się z zadaniami, a może to złudzenie? W kolejny weekend powtórzyłem wyprawę. Przed trzecim

weekendem zadzwoniłem do kumpla. Łatwo nie było, ale w sobotę biegliśmy już razem. Nieśpiesznie, ale do przodu. Był czas i na rozmowę, dyskusję, omówiliśmy kilka spraw, na które nigdy nie było czasu; zrobiliśmy kilka kilometrów, nie wiedząc nawet kiedy. Teraz biegamy co weekend – pojawiają się nowi ludzie, wymyślamy różne trasy. Ostatnio wpadliśmy nawet na pomysł, żeby wystartować w jakimś niezobowiązującym biegu, jednym z tych, któ-

re co weekend odbywają się w Warszawie. I powiem ci – jest łatwiej, inaczej. I laptop ma czas wystygnać.

A że czasem trudno się zatrzymać, przerwać, wyjść na chłodne, wietrzne powietrze? Że śnieg pada? Nie tłumacz, ja to wiem. Ale jednak myślę: „Run Staszic, run!” □



rys. Anna Paszcza

					3	6	
	2			3	9	8	
		6		7			9
	3		9	8	2		
	7						9
			3	6	7		5
5				2		7	
		2	1	9			3
	6	4					

3				8		7	4
	8		2				1
9				4			2
8		6					
	7		4		3		9
						2	1
	3			7			2
	1			4		6	
6	8		2				9

Su^Q

5	8		4	6			2
	2				1		
1							9
	6		9				5
8			6		4		7
9					7		6
	1						8
			2				7
3				5	8		4

	3	1		9			
						2	8
		8	6			5	9
		5			2		7
	4			7			5
2			1			4	
3		9			1	7	
	1	4					
				4		9	6

Rysunek na okładce: Anna Paszcza

Staszic Kurier

Redakcja

Staszic Kurier

XIV Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa

kurier.staszic.waw.pl
kurier@staszic.waw.pl

Wydano dzięki uprzejmości
Dyrekcji Szkoły i Rady Rodziców.

Nakład: 180 egzemplarzy

Redaktorzy naczelni

Maksymilian Jabłecki
Michał Radek

DTP projekt graficzny

Michał Radek

Redakcja

Przemysław Brzęczkowski
Michał Kazaniecki
Natalia Trojanowska

Korekta

Joanna Mazurek
Grzegorz Sołdatowski

Współpracownicy

Marcin Lewandowski
Kacper Machaj
Grzegorz Maros-Turek
Jakub Mrozek
Łukasz Skalba
Jakub Supeł
Jan Szuster
Kamila Śledź
Magdalena Zwolińska
Maciej Zwoliński

Grafika

Karolina Leszczyńska
Anna Paszcza
Diana Solarska
Agnieszka Wasek

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów, a także odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Dostarczenie materiałów oznacza akceptację powyższych warunków, chyba że autor wyraźnie zaznaczy inaczej.

staszic **kurier**